

jednego nie potrafię zidentyfikować). Nie pamiętam, czy były w tej sprawie jakieś naciski albo polecenia wyższych instancji partyjnych, myślę jednak, że było to możliwe, a to w tym celu, by mieć pewną „podkładkę” dla późniejszego odsunięcia profesora Tatarkiewicza od nauczania akademickiego. Głównym wykonawcą stalinowskiej polityki w tak zwanych – humorystycznie – „naukach ideologicznych” był Adam Schaff, lecz i on oczywiście, nie mógł w tych sprawach samodzielnie podejmować decyzji, mógł ją tylko inicjować i organizować, lecz zależały one od wyższych instancji.

Profesor Tatarkiewicz był bardzo zdenerwowany, oczywiście, ale nie potrafię odtworzyć treści jego repliki. Nie jestem też pewien, kto uczestniczył w tym seminarium ze studentów nie-komunistów, przypuszczam jednak, że byli tam Krystyna Zwolińska i Bronisław Dembowski (dzisiaj biskup Włocławski). Oświadczenie było idiotyczne, ale to mniej ważne. Chodzi o to, że mimo zapewnień o poszanowaniu swobody dyskusji itp. miała to być z pewnością próba wywarcia nacisku na ograniczenie tej swobody, to zaś najzupełniej było zgodne z ogólnym sposobem działania partii komunistycznej (sam zresztą później, już jako reakcyjny, burżuazyjny itd. profesor, miałem nieraz okazję z podobnymi atakami się spotkać na amerykańskich i innych uniwersytetach, nie brałem ich jednak bardzo na serio). O moich własnych komunistycznych czasach wypowiadałem się publicznie niejednokrotnie i nie wydaje mi się konieczne, by te same rzeczy w kółko powtarzać. Tyle tylko dodam, że owi studenci, tj. my podpisani, byli nie po prostu członkami partii, ale właśnie komunistami aktywnymi, ideologicznie zaangażowanymi (coś takiego, jak nieformalna „partia wewnętrzna” Orwella) i kierowali się, oczywiście, nie jakimiś „abstrakcyjnymi” zasadami sprawiedliwości, ale interesem partii, co do której mniemali, że jest segmentem światowego ruchu zmierzającego ku bezklasowemu społeczeństwu w skali ogólnoludzkiej. Co z tego powstać miało, wiemy. Dodam także, że profesor Tatarkiewicz w środowiskach nie tylko komunistycznych, ale najogólniej lewicowych był – jak najniesłuszniej – lekceważony, a ponadto miał reputację człowieka o tradycji endeckiej i Bogoojczyźnianej. W parę lat później należało go z pewnością za ten wybryk przeprosić, czego chyba nie uczyniłem.

4.2.1995

*Leszek Kołakowski*

### **Wspomnienie profesora Krzysztofa Tatarkiewicza, syna profesora Władysława Tatarkiewicza**

Wprawdzie podane wyżej dokumenty z 1950 roku, dotyczące mego ś.p. Ojca, Władysława Tatarkiewicza mówią same za siebie, może jednak warto przypo-

mnieć o okolicznościach, w jakich powstały, wyjaśnić dlaczego postanowiłem udostępnić je opinii publicznej i – wreszcie – zasugerować ogólniejsze wnioski, które można by z nich wyciągnąć.

Ojciec mój dojeżdżał na wykłady do Warszawy od 1945 do 1950 roku (w książce *Wspomnienia* mych Rodziców błędnie podano, że dojeżdżał tylko do roku 1949): po kilku tygodniach spędzonych w Warszawie, przyjeżdżał na parę tygodni do Krakowa. Ja zaś mieszkalem wtedy w Krakowie. Dlatego też nie znam pierwszych reakcji Ojca na wręczone mu w dniu 27.III.1950 roku – a wyżej zareprodukowane – pismo (może należałoby je nazywać „Oświadczeniem”). Po powrocie do Krakowa Ojciec był dość skonsternowany, ale skłonny był uważać incydent za objaw studenckiej, młodzieżowej chęci robienia „rozrób”, jakich – począwszy już od średniowiecza – było wiele na uniwersytetach. Niepokoiło go jednak, że o ile większość takich „rozrób” była skierowana przeciw władzom, to ta szła wyraźnie właśnie w przeciwnym kierunku, w *kierunku życzeń* władz, chętnie wtedy manipulujących (jak to się dziś mówi) niedoświadczoną młodzieżą.

Zresztą do dziś okoliczności powstania „Oświadczenia” nie są znane. Nie wiemy z czyjej inicjatywy ono powstało: Partii? Ministerstwa? Studentów? Ci, którzy wiedzieli (czy wiedzą) milczeli (milczą) – może sądzili, że cała sprawa pójdzie w zapomnienie. W każdym razie „Oświadczenie” było podpisywane w ostatniej chwili na korytarzu przed wręczeniem go mojemu Ojcu przez ówczesnego studenta Leszka Kołakowskiego. Do dziś świadczy o tym zamazany atrament niektórych podpisów.

Wprawdzie początkowo można było przypuszczać, że „Oświadczenie” jest dziełem nadgorliwych studentów, ale parę miesięcy późniejsze decyzje Ministerstwa sugerowałyby, że „Oświadczenie” było jednak zainspirowane. Mianowicie, w końcu lipca 1950 roku, w czasie gdy mój Ojciec przebywał na urlopie wakacyjnym, ówczesny wiceminister Eugenia Krasowska, wezwała go nagle do Ministerstwa. Oświadczyła Mu, że pozostanie profesorem Uniwersytetu Warszawskiego, ale bez prawa wykładania ani też prowadzenia jakichkolwiek bądź zajęć. Warto przypomnieć, że niemal równocześnie w podobnej sytuacji znalazł się nie tylko całkowicie apolityczny Roman Ingarden, ale też i ludzie lewicy, jak Tadeusz Kotarbiński oraz Stanisław i Maria Ossowsky.

Mój Ojciec lubił wyklądać, ale też nie odczuwał potrzeby produkowania się przed publicznością (potrzeby właściwej aktorom, a także niektórym przedstawicielom innych zawodów). Jako człowiek wyjątkowo pracowity powrócił do pisania prac z zakresu historii sztuki. W tym celu przeprowadzał też i różne czasochłonne kwerendy archiwalne (co rzadko robią ludzie w jego wieku) i to najczęściej w archiwach prowincjonalnych (klasztornych).

Ponadto – dzięki inicjatywie p. Daniela Gromskiej – przetłumaczył (a raczej w daleko idący sposób poprawił i przerobił przedwojenne, niezbyt fortunne tłumaczenie) *Czarodziejskiej Góry* Tomasza Manna („Czytelnik”, Warszawa

1953). Jako tłumacz figuruje Jan Łukowski – mało kto wie, że jest to pseudonim mego Ojca. Nie mam wątpliwości, że w sprawę musiało być wtajemniczone kierownictwo „Czytelnika”. Dlatego też wszyscy cieszyliśmy się, że po 1968 moja żona Anna mogła w pewnym sensie spłacić rodzinny dług wdzięczności, firmując jedno z tłumaczeń Krzysztofa Pomiana, który „podpadł” wtedy władzom.

Ale dlaczego wracać po tylu latach do tej sprawy? Postanowiliśmy opublikować te dokumenty z dwóch powodów. Jeden leży w płaszczyźnie historycznej. Kiedy nasz syn Jakub jakiś czas temu opowiedział o incydencie jednemu z najbardziej znanych i wpływowych ludzi związanych ze środkami przekazu, ten oświadczył, że jest to „kłamstwo” i „pomówienie”. Wydawało mi się, że należy przeciwstawiać się tworzeniu nowych „białych plam” – jakkolwiek by to było dla niektórych niewygodne. To przekonanie było bezpośrednim powodem podjęcia starań o tę publikację. Trudności z opublikowaniem tych dokumentów w prasie codziennej i tygodniowej dowiodły, że publikacja ta nie tylko jest potrzebna, ale nawet konieczna.

Jest jednak jeszcze inny – może w dłuższej perspektywie ważniejszy – powód. Leży on gdzieś na styku płaszczyzn: psychologicznej, socjologicznej i filozoficznej. „Oświadczenie” – z jednej strony – jest jakąś ilustracją czy, jak kto woli, dokumentem fanatyzmu. Z drugiej zaś pokazuje konflikt fanatyzmu z tolerancją. Ojciec mój był człowiekiem bardzo tolerancyjnym. Potwierdza to opinia (sformułowana w późniejszym okresie przez jednego z uczestników tego incydentu), że na wykładach przedstawiał poglądy każdego filozofa tak, jakby się sam z nimi zgadzał. Świadczy też o tym fakt, że wśród jego asystentów byli ludzie o bardzo różnych poglądach: znalazł się wśród nich i obecny biskup katolicki i jeden z czołowych filozofów marksistowskich (do czasu...). Fanatyków najczęściej mniej rażą zdecydowani przeciwnicy-fanatycy, niż ludzie tolerancyjni.

Ojciec posuwał swą tolerancję bardzo daleko i starał się być w swych ocenach – w granicach możliwości – obiektywnym. Mimo osobistych konfliktów starał się też każdemu oddawać *suum quique*. Nie był pamiętliwy ani agresywny. Dlatego publicznie i już po incydencie wypowiadał opinię, że podpisany pod „Oświadczeniem” Bronisław Baczko ma umysł wybitnie filozoficzny. Nie okazywał też wrogości Leszkowi Kołakowskiemu. Inna rzecz, że nie wszyscy chwyтали subtelną różnicę między stosunkiem mego Ojca do ludzi, o których myślał bardzo krytycznie, a jego stosunkiem do ludzi, których cenił albo z którymi się przyjaźnił.

Skąd bierze się fanatyzm? Jeżeli ktoś wierzy, że posiadał prawdę ostateczną i absolutną, to chciałby by wszyscy w nią też wierzyli. I trudno mu się dziwić. Ale od propagowania własnej wiary słowem (lub przykładem) jest bardzo daleka droga do agresji, do chęci zmuszania przeciwnika siłą do przyjęcia wyznawanych poglądów albo – gdy się nie podda przymusowi – jego fizycznego zniszczenia. Prawdopodobnie najbardziej agresywni są fanatycy, którzy nie do końca są

przekonani o swych racjach lub czują się, z jakichś powodów, zagrożeni – jednym słowem ci, którzy czują się niepewnie.

Z tego punktu widzenia warto przyjrzeć się życiorysom najtypowszych przedstawicieli fanatyzmu. Począwszy od – w pewnym sensie symbolu nowożytnego fanatyzmu – Wielkiego Inkwizytora Hiszpanii Tomasza de Torquemada i (nieco od niego młodszego) przedstawiciela przeciwnej ideologii Jana Kalwina, a kończąc na Józefie Stalinie i Ławrentiju Berii oraz na drastycznym przykładzie Feliksa Dzierżyńskiego.

Autorzy tego „Oświadczenia” czuli się – prawdopodobnie – bardzo pewni siebie w swoim gronie: w swym kole Zetwuemowskim, Zetempowskim czy na zebraniu POP – wszyscy tam bowiem deklarowali tę samą „wiarę” – ale mniej byli pewni poza swoją grupą. Czuli się – chyba – jak w obłęzionej twierdzy. Wiedzieli bowiem aż za dobrze, że olbrzymia większość społeczeństwa w którym żyli, była – delikatnie mówiąc – przeciwna „budowie socjalizmu”. Nie traktowała też marksizmu poważnie, lecz uważała go za dotkliwy dopust boży, który szybko przeminie. I tak się też stało, choć nie aż tak szybko jak się wtedy spodziewano.

Warto by może przeprowadzić badania psychologiczne i socjologiczne, które bliżej określiłyby, w jakich warunkach powstaje fanatyzm? A także badania, które potwierdziłyby (lub obaliły) tezę o najwyższym wskaźniku agresji wśród niepewnych siebie fanatyków. Filozofowie też mieliby tu sporo do powiedzenia. Jak poprawnie należy zdefiniować fanatyzm, a raczej fanatyzmy, słowu temu odpowiada bowiem nie jedno pojęcie, lecz kilka różnych pojęć? Jeszcze dokładniejszej i bardziej skomplikowanej analizy wymagałoby pojęcie tolerancji, gdyż nie tylko publicyści, lecz nawet poważne instytucje używają tego terminu w najrozmaitszych – często wręcz przeciwnych – znaczeniach. Jest też miejsce dla pracy filozofów-etyków. Jak należy oceniać i wartościować tolerancje (w różnych tego słowa znaczeniach)? A jak fanatyzm? Poza tym jest jeszcze sprawa – paradoksalnie – dość ściśle związanego z fanatyzmem oportunizmu. Jaki jest związek między tymi postawami? Jak rozróżnić prawdziwy fanatyzm od rzekomego fanatyzmu, będącego tylko przejawem oportunizmu?

Jakaś częśćka każdego prądu filozoficznego – nawet marginalnego – pozostaje na zawsze w świadomości przyszłych pokoleń. Uwzględniając tę poprawkę można powiedzieć, że marksizm minął – chyba – bezpowrotnie. Na pewno bezpowrotnie minęły PZPR i ZMP – przynajmniej w swym kształcie sprzed pół wieku. Nie minął wszakże fanatyzm, nie minęła chęć tych lub owych narzucania (nawet siłą) swych poglądów. I dlatego analiza opublikowanego dokumentu, napisanego przez ludzi niewątpliwie inteligentnych, jeszcze ciągle jest i zapewne długo (może zawsze?) – będzie aktualna.

*Krzysztof Tatarkiewicz*